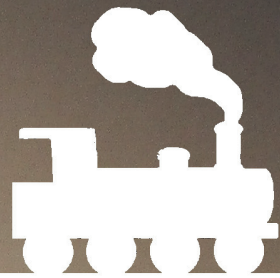


ZIMA 2016



KOMOTYWA



Taty knop...

"Szlachetna Paczka"

Wywiad z siostrą Piotrą

Życie z pasją Oli Zając

Słowo od redakcji

Czy jest coś bardziej magicznego, bardziej wyczekiwanego niż święta? Jest coś takiego w Bożym Narodzeniu, czego nie umiem opisać. Mimo szczerych chęci i wielkich starań po prostu się nie da. Zwykle słowa nie potrafią zobrazować niezwykłości świąt i oddać tej cudownej atmosfery. Zapach piernika, widok wystrojonej choinki, przyjemnie rażące w oczy kolorowe światelka i dźwięk rozbrzmiewających w domu kolęd. Na samą myśl przechodzą mnie ciarki.

Boże Narodzenie to moim zdaniem najpiękniejszy, a przede wszystkim najcieplejszy aspekt zimy. Zimy, która chłodzi, przyprawia nas o liszaje i bestialsko odmraża palce. Jednak ku naszemu nieszczęściu święta trwają tak krótko... Aby ogrzać się w zimowe wieczory i przedłużyć niepowtarzalny świąteczny nastrój, zapraszamy do lektury. Nowa "LOkomotywa" jest idealną alternatywą również na ferie zimowe i przyjemne wejście w nowy rok.

*Milej lektury
Karolina Pawlak*



<https://pixabay.com/>

SPIS TREŚCI

Taty knop	3
Druga władza w szkole	5
W oparach pytań Lokomotywy	8
Szlachetna Paczka	9
Życie z pasją	11
Między dobrem a złem	13
Kulinarnie	14
Czytam - polecam	15
Wiem, co mówię	16
Kultura przez duże K	17
Humor z naszych zeszytów	20
Strofy poezji	21

Oplątek

*Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,
Przy wejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie,
Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny
Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie.*

C.K.Norwid

Radosnych, rodzinnych i białych świąt życzy Redakcja.

Taty knop

Z okazji obchodzonego 19 listopada dnia świętej Elżbiety, redakcja LOkomotywy postanowiła bliżej poznać Zgromadzenie sióstr Elżbietanek w Złotowie, a dokładnie jedną z nich, siostrę Piotrę. Złotowskie Elżbietanki są związane z wyjątkową instytucją, jaką jest hospicjum. Serdecznie zapraszamy do poznania niezwyklej osoby, jaką jest siostra Piotr, jej historii sprzed wstąpienia do zakonu, tajemnicy powołania, prawdy o codziennym życiu w hospicjum i radzeniu sobie z wieloma przeciwnościami losu.

Św. Elżbieta i początki zakonu

Zgromadzenie sióstr świętej Elżbiety ma swój początek w Nysie. Tam w 1842 roku, Klara Wolff rozpoczęła terenową pielęgnację chorych. Jej celem było niesienie bezinteresownej pomocy chorym i cierpiącym, bez względu na ich wiek, status społeczny i wyznanie.

Początki zgromadzenia nie były proste. Mimo szczytnej działalności Klary i jej towarzyszek, kobiety napotykały trudności związane z powstaniem i istnieniem stowarzyszenia. W 1846 roku zostały wysłane do Pragi do Kongregacji Sióstr Miłosierdzia, aby tam poznać się z życiem zakonnym i pogłębiać wiedzę o pielęgnacji chorych. Właśnie wtedy władze kościelne chciały nakłonić członkinie nyskiego stowarzyszenia do przyłączenia się do Sióstr Miłosierdzia. Jednak do tego nigdy nie doszło, podążając za własnymi ideałami wróciły do Nysy i tam, bez środków utrzymania, kontynuowały swoje dzieło.

Za swoją patronkę przyjęły św. Elżbietę Węgierską i w dniu jej poświęconym, właśnie 19 listopada 1850 roku, ponownie rozpoczęły niesienie pomocy chorym. Święta Elżbieta Węgierska żyła w XIII wieku. Była córką króla Węgier, a gdy wyszła za mąż została księżną Turynii. Mimo szczęśliwego małżeństwa i



fot. arch. własne

macierzyństwa, odczuwała w swym życiu pustkę. Zainspirowana działalnością św. Franciszka z Asyżu, wyszła na ulicę aby nieść pomoc biednym i skrzywdzonym przez los. Pomagając ludziom chorym, cierpiącym, samotnym złamała obowiązującą ją etykietę. Rozdawała im żywność, ubrania i leki, z jej polecenia powstały dwa szpitale i sierociniec. Z powodu swojej działalności została wypędzona z książęcych posiadłości i zamieszkała wśród biednych. Zmarła w wieku 24 lat, została kanonizowana w 1235 roku przez papieża Grzegorza IX.

Celem sióstr Elżbietanek jest naśladowanie świętej Elżbiety. Prowadzą szpitale, domy dziecka oraz złotowskie hospicjum. Ich działalność sięga również poza granice naszego kraju. Obecnie

Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety prowadzi działalność w Polsce, Niemczech, Czechach, Włoszech, Danii, Szwecji, Norwegii, Izraelu, Palestynie, Brazylii, Rosji, Litwie, Ukrainie, Gruzji, Boliwii, Kazachstanie, Paragwaju, na Węgrzech i w Tanzanii.

Siostra Piotr Dzieciństwo na łodzi

Siostra Piotr, a właściwie Honorata Lisakowska, jest dyrektorką złotowskiego hospicjum. Pochodzi z Jastarni, wychowała się na morzu, ponieważ jej tata był rybakiem. Jest najmłodszą z trzech sióstr i od najmłodszych lat pomagała ojcu łowić ryby. Towarzyszyła mu w połowach, wiązało się to z wypływaniem w morze o 3 w nocy, przestrzeganiem surowej dyscypliny obowiązującej na



fot. arch. własne

łodzi, znoszeniem zimna i wilgoci. Właśnie dzięki temu, że uczestniczyła w rybackim życiu i wykonywała męskie prace, była nazywana „taty knopem”, co po kaszubsku znaczy „taty chłopak”. Najważniejszą zasadą obowiązującą na łodzi, jest to, że przed wejściem na pokład trzeba zdjąć zegarek. Zegarek na nadgarstku może stanowić bardzo duże zagrożenie, w przypadku, gdy zaplączę się w niego sieci. Nasza bohaterka każdego dnia słyszała od ojca ten nakaz, powtarzany jak mantrę. Posłusznie spełniała polecenie, jednak pewnego dnia znudzona tym samym pytaniem, odpowiedziała, że zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i że zawsze będzie pamiętała o jego zdjęciu. Więc tata przestał jej o tym przypominać. Jednak pewnego dnia zapomniała o danej obietnicy. Gdy zarzucała sieci, niefortunnie zahaczyły o zegarek, wciągając Honoratę do wody. Sytuacja była naprawdę poważna, sieci oplatały ją coraz bardziej, tym samym ciągnąc ją w głąb morza. Każdy rybak w jednej kieszeni nosi różaniec, a w drugiej scyzoryk. Dzięki szybkiej reakcji ojca, który wyrzucił resztę sieci za

burtę i zachowania przez dziewczynę zimnej krwi, za pomocą scyzoryka, udało jej się z tych sieci wydostać. Od tamtego wydarzenia nigdy nie podważyła autorytetu taty na łodzi i nigdy nie zapominała o zdjęciu zegarka.

Honorata od zawsze była uczona samodzielności i radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Idealnym przykładem na to jest kolejna historia z rybackiej łodzi. Miała wtedy kilkanaście lat i wypłynęła w nocy z ojcem w morze. Przejęła stery i wpłynęła łó-

dzią na wrak innego kutra- ich łódź utknęła. Wtedy bez żadnego ostrzeżenia ojciec wyrzucił ją do wody i kazał jej jakoś tę łódź wydostać. Udało jej się to za pomocą żerdzi, drewnianego drąga używanego do rozkładania sieci na węgorze, za pomocą którego, jak dźwignią, podważyła łódź. Po tym wydarzeniu, jej tata orzekł, że poradzi sobie sama na morzu, bez niczyjej pomocy.

Jastarnia

Jastarnia to kaszubska miejscowość leżąca na Mierzei Helskiej. Rozmowa z siostrą Piotrą wyraźnie wskazywała na to, że jest ona zżyta z rodzinną miejscowością. Opowiedziała mi o pewnych tradycjach i uroczystościach, z których istnienia wcześniej nie zdawałam sobie sprawy.

W wigilię dnia św. Jana, 23 czerwca w Jastarni jest obchodzona Sobótką. Jest to święto, którego tradycja sięga bardzo dawna, była przekazywana z pokolenia na pokolenie i jej początek nie jest do końca znany. Ideą tej uroczystości jest wykazanie się siłą i męstwem młodych mężczyzn, którzy w danym roku ukończyli szkołę i



fot. arch. własne

mieli rozpocząć służbę wojskową. Ich zadaniem było wycięcie drzewa a następnie przeciągnięcie go za pomocą konnego zaprzęgu na plażę. Tam, wycięte drzewo ustawia się pionowo z beczką na szczycie. Zadaniem mężczyzny jest zapalenie tej beczki, za pomocą wystrzelenia palącej się strzały. Kto pierwszy tego dokona, zostaje najważniejszym uczestnikiem trwającej potem imprezy. Mimo że obowiązkowa służba wojskowa już się zakończyła, tradycja sobótki trwa nadal i każdego roku przyciąga wielu turystów, którzy chcą wziąć udział w tym ciekawym i oryginalnym wydarzeniu. Kolejnym wydarzeniem, będącym atrakcją turystyczną i możliwością poznania historii rybactwa są pokazy rybackie, które mają miejsce w Jastarni podczas majówki. Na plaży odbywają się pokazy, ukazujące realia pracy rybaków kilkadziesiąt lat temu- bez łodzi silnikowych, gdy wszystko opierało się na pracy ludzkich rąk i zaangażowania całej rodziny, również kobiet i dzieci. Pojęciem powszechnie znanym nad morzem, a u nas często stanowiącym zagadkę, jest maszoperia. Maszoperia oznacza z języka kaszubskiego towarzystwo i odnosi się do grupy 5 rodzin, które postanawiają stworzyć pewnego rodzaju spółkę rybacką, charakteryzująca się solidarnością i równością. Tak „połączone” rodziny współpracują ze sobą łowiąc ryby, równo dzielą się połowem i zyskami, wspólnie dbają o stan łodzi i sieci. Podziałem zysku zajmuje się szypier, lider maszoperii, którego funkcja jest dziedziczna, jednak nie wiąże się ona z żadnymi dodatkowymi korzyściami. Taka forma współpracy między ryba-

kami kaszubskimi występuje od średniowiecza do dnia dzisiejszego.

Powołanie

Honorata długo nie miała sprecyzowanych planów na przyszłość. Marzyła o założeniu własnej rodziny, byciu szczęśliwą żoną i matką gromadki dzieci. W Jastarni znajduje się dom wczasowy prowadzony przez stowarzyszenie sióstr Elżbietanek, który latem cieszy się dużym zaintereso-



fot. arch. własne

sowaniem wśród wczasowiczów, jednak po sezonie zostaje w nim tylko kilka sióstr zakonnych. Tak sama sytuacja miała miejsce, gdy Honorata była w klasie maturalnej, w domu mieszkały tylko trzy starsze zakonnice, które same musiały o niego zadbać. Młodej dziewczynie było żal samotnych staruszek, które miały na głowie rąbanie drewna i inne ciężkie prace domowe. Wtedy razem ze swoim chłopakiem postanowiła im pomóc i ze swoją sympatią chodziła do sióstr, aby je wyręczyć z cięższych obowiązków.

Właśnie tam poczuła w sercu, że zakon to być może droga dla niej.

Nie była to prosta decyzja, jednak w głębi serca czuła, że to jest droga dla niej. Jej wizyty w domu zakonnym były coraz częstsze, powołanie coraz silniejsze. Mimo obawy reakcji ze strony rodziny, nadszedł dzień ogłoszenia ważnej decyzji. W ostatnią Wigilię spędzoną w domu rodzinnym, wyznała, że pragnie wstąpić do zakonu. Spotkała się ze szczerą

akceptacją najbliższych jej osób, które wspierają ją każdego dnia. Siostra Piotra jest w zakonie 21 lat i z uśmiechem mówi, że to dłuższy okres czasu niż ten spędzony w rodzinnym domu.

Życie w zakonie

Pierwszym miejscem pracy siostry Piotry, po złożeniu ślubów zakonnych, był właśnie Złotów. Uczyła religii w klasach 1-3 w szkole, w której znajduje się obecnie szkoła podstawowa imienia św. Wojciecha. Wydarze-



fot. sobótki <http://www.jastarnia.pl/>

niem, które zostanie w jej pamięci na długo, była droga do szkoły, na pierwszą lekcję religii. Nieprzyczajona jeszcze do ciągłego chodzenia w habicie, podeksycytowana pierwszą wizyta w nowym miejscu pracy, siostra Piotra wskoczyła na rower i ruszyła przez miasto z gitarą na plecach. Tuż przed szkołą, habit wkręcił się w koło kolarzówki. Nie obyło się bez pomocy wfiśtów w wydostaniu habitu ze szprych i dużej dziury na pamiątkę. Ku wielkiej przykrości świeżo upieczonej zakonniczki, po roku nauki w szkole, dostała polecenia przeniesienia się do zakonu w Kowalewie Pomorskim. Spędziła tam 9 lat ucząc religii, a po tym pełniła funkcję mistrzyni, czyli przełożonej młodych sióstr wstępujących do zakonu w Grudziądzu. Niedługo po tym wróciła do nauki w szkole, tym razem w liceum w

Bydgoszczy. W 2013 roku wróciła do Złotowa i przejęła obowiązki dyrektorki hospicjum. Uwielbia swoją pracę, wkłada w nią całe swoje serce i zaangażowanie. Nie jest to proste, wiąże się z patrzyeniem na ludzkie cierpienie, spotykaniem się ze śmiercią, a także obojętnością ludzi na krzywdy ich bliskich lub niepoehlebnymi i niesprawiedliwymi komentarzami na temat hospicjum.

Hospicjum Sióstr św. Elżbiety

Złotowskie hospicjum powstało w 1998 roku i jest prowadzone przez siostry Elżbietanki. W skład Hospicjum św. Elżbiety wchodzi oddziały opieki paliatywnej, oddział opiekuńczo-leczniczy, poradnia opieki paliatywnej i walki z bólem, a także zespół hospicjum opieki domo-

wej. Jest to jedna z większych placówek tego rodzaju w Polsce, ponieważ ma aż 50 miejsc, z tego 10 dla dzieci. Jest to miejsce bardzo ciepłe, stwarzające rodzinne i niezwykle miłe warunki dla przebywających tam osób. Pacjenci otaczani są opieką lekarzy, pielęgniarek, pielęgniarzy oraz opiekunek i opiekunów medycznych, dzięki której doznają ulgi w chorobie. Do hospicjum nie trafiają tylko ludzie samotni, ale również tacy, których stan zdrowia nie pozwala na przebywanie w domu, gdyż rodzina nie byłaby w stanie ukoić bólu i tym samym zapewnić choremu odpowiednich warunków.

Ważne miejsce w życiu siostry Piotry zajmują dzieci, mieszkające w hospicjum i będące pod jej opieką. Większość z nich trafiło tam w wieku kilku miesięcy, z poważnymi schorzeniami, bez

nadziei na jakiekolwiek funkcjonowanie. Dzięki zaangażowaniu siostry Piotry oraz całego personelu, maluchy, które nigdy nie miały chodzić, uśmiechnięte biegają po korytarzu, chodzą do przedszkola i zarażają entuzjazmem i radością wielu dorosłych. Siostra Piotra, przejęta losem dzieci i poczuciem bezradności wobec podejmowanych decyzji o przenoszeniu z placówki do placówki osieroconych maluchów, zrobiła kurs na rodzica zastępczego i została ich matką zastępczą.

Teraz pociechy zwracają się do niej „mamo” i marzenie z młodości o posiadaniu gromadki dzieci zostało spełnione.

Siostra Piotra emanuje niespożywanym optymizmem i radością, mimo poznania wielu historii, nie traci wiary w ludzi i w ich dobroć. Każde jej działanie ma na celu pomoc podopiecznym hospicjum a także ich rodzinom. Wiara odgrywa w jej życiu bardzo ważną rolę i to dzięki powołaniu, jej życie tak się potoczyło. Jej dzień zaczyna się przed 6 rano, kończy

najczęściej po północy, ale praca daje jej poczucie spełnienia i mimo trudnych chwil nie zniechęca się i nie żałuje wybranej drogi.

Marianna Lech

Źródła:

<http://www.hospicjum-zlotow.pl/>

<http://www.selzbietanki.com/>

<http://www.jastarnia.pl/>

fot. archiwum własne s. Piotry



fot. arch. własne

W oparach pytań LOkomotywy

W świątecznym numerze naszej „Lokomotywy” wywiad z osobą z zupełnie innej beczki. Dokładnie z Siostrą Piotrą, a właściwie Honoratą Lisakowską, która jest dyrektorką złotowskiego hospicjum. Należy do osób mających chęć niesienia bezinteresownej pomocy chorym dzieciom i osobom starszym. Pochodzi z Jastarni i od 21 jest w zakonie Sióstr Elżbietanek.

Tradycyjnie zaczniemy od krótkiej przepytówki.

Dzień zaczynam od... modlitwy

Na bezludną wyspę zabrałabym... kajak

W wolnym czasie... pływam na kajaku

Ulubione danie... spaghetti

Muzyka/wykonawca, którego chętnie słucham... Queen

Mój sport to... kajakarstwo

Marzę o... spływie kajakowym norweskimi fiordami

Lubię w sobie... zdecydowanie

Najbardziej denerwuje mnie... znieczulica ludzi na krzywdę innych

W innych ludziach cenię... szczerość

Moja ulubiona książka to... „Stary człowiek i morze”

Mój autorytet to... Jan Paweł II

Boję się... nie mam lęków

Moja pasja to... kajaki i wszystko co z nimi związane

Uwielbiam... pływanie

Jestem dobra w... organizowaniu i zarządzaniu

Lubię swoją pracę za... to, że mogę pomagać chorym



fot. arch. s. Piotry

Rozmawiała Natalia Chwarścianek

"MÓWIĘ WAM, TRZEBA LUDZI ZAWSZE USZCZĘŚLIWIAĆ" (św. Elżbieta)

"Szlachetna Paczka"

czyli Weekend Cudów po raz trzeci w Ogólniaku

W roku szkolnym 2016/2017 Liderem rejonu Złotów ogólnopolskiego projektu ponownie została Pani Dorota Gała. Zebrała ponad trzydziestu ochotników z całej okolicy. Na początku obawiała się wyzwania koordynowania tak dużą ilością osób, lecz kto poradziłby sobie lepiej od niej? Z pomocą swojej córki Jowity i innych wolontariuszy-weteranów doskonale zmierzyła się z tym zadaniem.

sem owocnych spotkań z ludźmi, którzy oczekiwali na życzliwą pomoc. Kulminacja działalności nastąpiła w drugim weekendzie grudnia. Podczas dni cudów spotykaliśmy się z darczyńcami w magazynie, który przygotowaliśmy w naszej szkole. Po rozmowie i spełnieniu formalności przychodził czas na wizyty u rodzin, czyli najbardziej emocjonujące momenty naszego dzieła. Widok osób, które przepełnione radością otwierały kolejne pacz-

wartością, jest nią spotkanie z drugim człowiekiem. Nawet jak nie pomagamy, to pomagamy". Łzy wzruszenia było widać w oczach potrzebujących, jak i wolontariuszy. Także darczyńcy, bardzo zaangażowani i życzliwi, nie stronili od okazywania uczuć. Jak pisze jeden z ofiarodawców: „Wybór rodziny do Szlachetnej Paczki to jedno z najtrudniejszych zadań, z jakimi się spotkałam. Czytając historie rodzin, chciałoby się pomóc wszystkim.”



fot. Ida Balicka

Działalność naszej grupy rozpoczęła się już w październiku – szkolenia, pierwsze formalności, pozyskiwanie i sprawdzanie adresów rodzin. Listopad był cza-

ki, był niesamowity. Emocje wzbudzały nie tylko rzeczy materialne, lecz sam fakt okazanej troski, co potwierdzają słowa Pani Doroty: „Sama paczka nie jest

Takie słowa świadczą o tym, z jak dobrotliwymi ludźmi mieliśmy okazję się spotkać.

Wolontariat to niesienie pomocy innym, odkrywanie wła-

snych pokładów wrażliwości i zapału do pracy. Organizowanie tego przedsięwzięcia angażuje i łączy ludzi, którzy w pędzie dnia codziennego mijają się bez słowa. Mamy okazję dostrzec jak wiele dostaliśmy od losu i podzielić się tym. Praca na rzecz Szlachetnej Paczki daje ogromną satysfakcję samemu wolontariuszowi, o czym świadczą słowa jednej z nas: „Niesamowity czas, niesamowite emocje, wspaniali ludzie! Nawet nie wiedziałam jak pomaganie innym może sprawić tak ogromną radość. Wrócę tu!”.

Szlachetna Paczka to nie tylko rodziny, darczyńcy i wolontariusze. To także inwestor społeczny oraz wszystkie inne osoby



*fot. archiwum sztabu
"Szlachetnej Paczki"*

zaangażowane w pomoc przy realizacji projektu. Za każdy gest dobroci, ciepłe słowo oraz wsparcie materialne serdecznie dziękujemy.

Pomimo zmęczenia byliśmy bardzo zadowoleni z tego, czego RAZEM dokonaliśmy. Życzymy sobie, aby każda kolejna edycja miała coraz większy zasięg i mogła pochwalić się jeszcze większą ilością obdarowanych rodzin.

Izabela Kozak kl. IIc



fot. Martyna Janiak - zlotowskie.pl

Życie z pasją

Żyje intensywnie i z całą pewnością nie może narzekać na nudę. Jest żywym przykładem tego, jak ważnym elementem w życiu człowieka jest pasja. O tym, co zawdzięcza rozwijaniu swoich zainteresowań i jak radzi sobie z pogodzeniem hobby i obowiązków opowiada Mistrzyni Polski, Europy i Świata w karate, miłośniczka jazdy konnej i uczennica I LO w Złotowie na profilu biologiczno-chemicznym – Ola Zając.

Prowadzisz bardzo aktywne życie i duża jego część związana jest ze sportem. Od jak dawna trenujesz karate?

W 2007 roku poszłam na pierwszy trening w towarzystwie kuzynek. Spodobało mi się tak bardzo, że postanowiłam zapisać się do Klubu i trenować dalej.

Jak karate działa na organizm?

Dzięki niemu czuję się bezpiecznie i zdrowiej. Poprawia ogólną kondycję fizyczną i sprawność mięśniową.

Jaki jeszcze wpływ na twoje życie ma ten sport?

Karate jest nie tylko sportem, ale też mentalnością, która kształtuje światopogląd. Uczy szybkiego i racjonalnego analizowania sytuacji, dzięki czemu łatwiej jest podejmować trudne decyzje. Na każdych zawodach trzeba wykazać się dużym szacunkiem do przeciwnika, co uczy poszanowania drugiego człowieka i pokory w życiu codziennym. Przez wielokrotne powtarzanie danej techniki, aby osiągnąć skuteczność i poprawność, nauczyłam się cierpliwości i determinacji w dążeniu do celu. Zrozumiałam, jak ważne jest samodoskonalenie i zyskałam ogromnego ducha walki, który powoduje, że nie poddaję się, choćby nie wiem co złego się wydarzyło. Karate szkoli też w panowaniu nad własnymi emocjami, a także wykształca umiejętność dystansowania się od świata i



fot. Kinga Stachowiak

przyjmowania krytyki – zamiast się obrażać starasz się naprawić błędy. Bardzo ważne w karate jest to, że kiedy wychodzisz na matę, pokazujesz się taki, jaki jesteś naprawdę, a nie taki, za którego chcesz uchodzić. Działasz pod presją czasu, nie masz ani chwili na przybranie jakiejś maski. Wtedy weryfikowane są umiejętności jakie posiadasz oraz to, jakim jesteś człowiekiem.

Dzięki wyjazdom na mistrzostwa zwiedziłaś kawał świata. W jakich miejscach byłaś?

Brałam udział w Mistrzostwach Europy w Caorle we Włoszech w

2013 roku, w Mistrzostwach Świata w Belgradzie oraz na Słowacji, a także w Pucharach Morza Śródziemnego na Cyprze. Polskie miasta też nie są mi obce, bo wyjeżdżałam na liczne zawody w całej Polsce.

Który wyjazd wspominasz najmiej?

Najmilej wspominam Cypr. Pierwszy raz leciałam wtedy samolotem i było to naprawdę ekscytujące. Na miejscu czekał na mnie gorący śródziemnomorski klimat, ogromny hotel z basenem, przepyszne jedzenie i piękny widok z okna na morze.

Czy dzięki karate zawarłaś jakieś przyjaźnie?

Dzięki podróży na Cypr poznałam wspaniałą osobę, Cypryjkę Raffellę, z którą do dziś utrzymujemy stały kontakt przez Skype'a. W moim Klubie także mamy bliskie relacje. Wiemy, że możemy na sobie polegać. Zbliżyła nas wspólna pasja i mnóstwo czasu spędzanego razem na treningach, obozach i innych zgrupowaniach.

Odnosiłaś w karate wiele spektakularnych sukcesów. Które z nich cieszą cię najbardziej?

Najważniejszymi dla mnie osiągnięciami, choć w randze najmniejszymi, są pierwsze medale z 2010 roku, które zdobyłam w po-

wiatowych turniejach. To one zapoczątkowały we mnie chęć doskonalenia się w tym sporcie, co skutkowało dalszymi osiągnięciami.

Kiedy rozpoczęła się twoja przygoda z końmi?

Jeździć konno zaczęłam trzy lata temu, kiedy wujek zabrał mnie do stajni i pokazał mi te cudowne zwierzęta. Od zawsze ciekawiły mnie te dzikie istoty, które zostały ujarzmione przez człowieka. Rozpoczęłam naukę jazdy konnej i po dwóch latach zdecydowałam się kupić swoją klacz – Alicję.

Jak często trenujesz z Alicją?

Średnio dwa razy w tygodniu.

Mówi się, że między jeźdźcem a

koniem wytwarza się niesamowita więź. Czy wy też to odczuście?

Treningi zarówno Alicji jak i mnie sprawiają dużo przyjemności. Faktycznie wytworzyła się między nami wyjątkowa więź, która sprawia, że czuję się przy niej bezpiecznie, pomimo jej dzikiej natur i sporych rozmiarów.

Jak najbardziej lubicie trenować?

Zaczynamy od męczących treningów skokowych, po których uwielbiam wynagradzać ją jazdą w terenie – nad jezioro czy do lasu.

Czy znajdujesz trochę czasu na zwyczajne lenistwo? Jak się relaksujesz?



fot. Dariusz Bojkowski

Raczej nie ma takich chwil, w których nie miałabym co robić. Zawsze mam wypełniony grafik, jak nie szkoła to treningi. Kiedy znajdę trochę wolnego czasu, staram się poświęcać go najbliższemu – rodzinie i przyjaciołom. A w luźniejszych chwilach zajmuję się czytaniem ulubionych książek i grą na gitarze.

Czy ciężko jest pogodzić realizowanie swoich pasji ze szkołą?

Tak, jest ciężko, ponieważ szkoła pochłania większość mojego czasu. Po powrocie do domu muszę włożyć spory wkład pracy w samodzielną naukę. Najwięcej czasu poświęcam oczywiście chemii i biologii, przedmiotom, które będę zdawać na maturze i które otwo-

rzają mi drzwi do realizacji moich zawodowych marzeń.

Jakie masz plany na przyszłość? Czy wiążeś je z którąś ze swoich pasji?

Chciałabym studiować weterynarię na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu, ze względu na moją miłość do zwierząt. Oczywiście mam zamiar wyspecjalizować się w chorobach koni.

Co pierwsze przychodzi ci na myśl, kiedy ktoś pyta cię o czym marzysz?

Marzę o tym, żeby w przyszłości zostać docenionym lekarzem weterynarii, mieć szczęśliwą rodzinę i własną stajnię obok domu.

Czy chciałabyś czasem zamienić swoje życie na spokojniejsze, w

którym miałabyś więcej czasu dla siebie?

Nie zamieniłabym swojego życia na żadne inne. Może byłoby wtedy bardziej beztroskie, ale ja lubię aktywny tryb życia. No i robię to, co kocham.

Rozmawiała Martyna Matuszak

Między dobrem a złem

Dnia 25 listopada bieżącego roku, w budynku złotowskiego ZCAS odbyła się długo wyczekiwana premiera spektaklu "Między dobrem a złem" w wykonaniu Teatru Matysarek. Standardowo reżyserem jest założyciel owego teatru pan Andrzej Motak, nagrodzony niedawno, bo 4 października honorowym odznaczeniem "Zasłużony dla Kultury Polskiej" przyznany z rąk samego ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Wracając do sedna, premiera odbyła się o godzinie dziewiętnastej, choć tradycyjnie już o godzinie osiemnastej hol złotowskiego domu kultury był wypełniony po brzegi niezwykle ciekawymi nowego matysarkowego dzieła widzami. W odróżnieniu od zeszłorocznego spektaklu, który wprowadzał od-

biorec w istniejącą cyrkową krainę, zapewniał doskonałą rozrywkę widzom w każdym wieku, zachwycał barwami, magią, muzyką i ruchem, tym razem sztuka wymagała od widza dużego skupienia i odpowiedniej dojrzałości. Spektakl zdecydowanie skłaniał adresata do licznych refleksji, ale nie oznacza to że był nudny, monotony - wręcz przeciwnie. Aby się o tym przekonać na własnej skórze, zapraszam 27 grudnia do budynku złotowskiego ZCAS, ażeby stanąć oko w oko z najnowszym dziełem Matysarka. Niepowtarzalne artystyczne doznania i nietuzinkowe refleksje gwarantowane!

tekst Karolina Pawlak

fot. zdjęcia z próby, archiwum Matysarka



Kulinarnie

Pierniczki z nadzieniem

Składniki:

330 g mąki pszennej + mąka do podsypywania blatu
 100 g mąki żytniej pełnoziarnistej
 2 duże jajka
 125 g cukru pudru
 100 g masła, roztopionego i lekko przestudzonego
 100 g płynnego miodu (jeżeli jest w formie stałej, należy go podgrzać, rozpuścić i przestudzić)
 1 łyżka przyprawy do piernika
 1 łyżka kakao
 1 łyżeczka sody oczyszczonej
 2 słoiczki gęstych powideł, dżemu

Wykonanie:

Wszystkie składniki wsypać do naczynia, wymieszać i wyrobić do otrzymania gładkiej konsystencji. Ciasto może być klejące, ale nie należy dodawać mąki.

Ciasto rozwałkować na grubość 3-4 mm, podsypując je małą ilością mąki - tylko tyle, by ciasto nie kleiło się do blatu.

Po rozwałkowaniu należy wykrawać szklanką koła. Na środku każdego koła kładziemy łyżeczkę nadzienia. Każde ciasto przykrywamy wyciętym kołem i lekko dociskamy. Tak przygotowanego pierniczka ponownie wycinamy, jednak używamy innej foremki, np. w kształcie serduszka (ważne żeby była ona mniejsza od naszego koła).

Układać je na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia w niewielkich odstępach. Piec w temperaturze 180°C przez około 8 - 10 minut. Wyjąć, wystudzić na kratce. Dowolnie udekorować.

Proponuję użyć lukru cytrynowego oraz obtoczenie pierniczków w zatemperowanej czekoladzie.



Wesołych Świąt i smacznego!
 tekst i fot.: Natalia Chwarścianek

Czytam - polecam

Nadchodzi zima

Termometry wskazują coraz to niższe temperatury, mróz szczypie w uszy, od czasu do czasu nieśmiało spadają na głowę płatki śniegu. Drzewa zrzucają ostatnie liście, zwierzęta przygotowują się do zimowego snu, a nas chłodne wieczory niespecjalnie zachęcają do wychodzenia z domu. Pieśń Lodu i Ognia, znana powszechnie jako Gra o tron to świetna perspektywa dłuższej lektury, szczególnie gdy, jak mówią Starkowie – nadchodzi zima.

Twórcą tego wielkiego i niezwykle złożonego uniwersum jest George R.R. Martin. Jest to seria fantasy, choć osobiście uważam, że elementy fantastyczne to tylko dodatek urozmaicający znakomicie skomponowaną całość – skomplikowane intrygi polityczne w czasach przypominających średniowiecze. Losy Westeros mają zostać zamknięte w siedmiu tomach, a do tej pory zostało ich wydanych pięć: Gra o tron, Starcie królów, Nawałnica mieczy, Uczta dla wron i Taniec ze smokami. Wciąż wyczekiwane są dwa ostatnie tomy sagi: Wichry zimy oraz Sen o wiosnie.

W Westeros pory roku mogą trwać nawet kilkanaście lat. Kiedy lato dobiega końca, na tronie Siedmiu Królestw zasiada Robert z rodu Baratheonów. Razem z żoną Cersei Lannister, po tajemniczej śmierci swojego namiestnika wyrusza na Północ, aby prosić o wsparcie swojego wieloletniego przyjaciela Edarda Starka. Niedługo przed królewskimi odwiedzinami lord Stark skazuje na śmierć dezertera z Nocnej Straży, zakonu służącego na Murze – ogromnej budowli z lodu, która chroni Westeros przed Dzikimi zamieszkującymi tereny położone najdalej na Północy. Przed śmiercią chłopak zapewnia, że za Murem znów pojawiły się mityczne istoty, zwane Innymi, które zranić może jedynie ogień oraz legendarne „smocze szkło”. Czy warto wziąć pod uwagę jego słowa, jeśli na ziemiach Starków znaleziono szczątki dawno zapomnianych wilkorów? Tymczasem za Wąskim Morzem wygnany książę Viserys Targaryen planuje odzyskanie korony w Siedmiu Królestwach. Aby pozyskać siły wydaje młodzieńką siostrę Daenerys za przywódcę tubylczych barbarzyńskich wojowników Dothraków. Dziewczyna otrzymuje nie-

zwykły prezent ślubny – trzy skamieniałe smocze jaja. A to dopiero początek tej porywającej opowieści.

Przez karty powieści nieustannie przewijają się losy ośmiu wielkich rodów, z których każdy ma własną intrygującą i zawiłą historię oraz odrębne cele i ambicje. Obserwujemy spiski i intrygi, mające na celu przejęcie tronu. Wielu bohaterom wciąż chodzi



fot.: <http://graotron.wikia.com/wiki/>

po głowach zemsta na wrogich rodach za okrucieństwa doznane w przeszłości. W ich sercach rozgrywa się wieczna walka między honorem a pragnieniem władzy, między poczuciem obowiązku a miłością, między rozważą a działaniem impulsywnym. To wszystko urozmaicane jest mnogością religii, ludowych wierzeń, tradycji, legend i przekonań. Nieodłącznym elementem świata Pieśni Lodu i Ognia jest brutalność. Nie brakuje tu rozlewów krwi, wojen i bestialskich zbrodni, co obrazuje zezwierzęcenie człowieka i czyni powieść bardzo realistyczną, bez zbitych upiększeń i przekłamań.

Na duże uznanie zasługują stworzone przez Martina postacie. Wielu pisarzy nie może powstrzy-

mać się przed wyraźnym podziałem swoich bohaterów na czarne i białe charaktery. Tymczasem w Pieśni Lodu i Ognia, tak jak w świecie rzeczywistym, rozwarstwienia te szybko zaczynają się zacierać. W każdej postaci znajdzie się coś, co moglibyśmy polubić i w każdej znajdziemy cechę, która będzie nas mocno irytować. Poznajemy dobroduszných i honorowych, których gubi ufność i naiwność. Z kolei ci okrutni i zepsuci do szpiku kości często imponują nam swoim sprytem i siłą. Wyraźnie dostrzegamy, jak z biegiem czasu i wydarzeń diametralnie się zmieniają, dojrzewają i coraz lepiej rozumieją, jak twardym trzeba być, aby przetrwać w ciężkich czasach. Realizm tego wykreowanego świata pozwala nam bez trudu się w nim zagłębić i utożsamiać się z bohaterami oraz z ich wyborami, które w jednej chwili mogą przyczynić się do ich wielkiego sukcesu lub absolutnej klęski.

Jeśli przeraża Was objętość sagi, a trzeba przyznać, że są to opasłe tomy, to być może warto sięgnąć po serial. Ja również rozpoczęłam przygodę z Pieśnią Lodu i Ognia od obejrzenia całej produkcji HBO i kiedy całkowicie zakochałam się w tej historii, zapragnęłam poznać ten świat jeszcze bliżej – wówczas sięgnęłam po książki. Serial Gra o

tron jest naprawdę świetny, zachwycają w nim przepiękne kostiumy, przejmująca i klimatyczna muzyka oraz wspaniałe efekty specjalne. Rzecz jasna, część frapujących wątków i istotnych szczegółów została w nim pominięta, co powoduje lekki niedosyt, jednak jak na razie to serial wyprzedza książki i informuje nas, że... zima w końcu nadeszła.

Wielu moich znajomych zaraziłam miłością do Pieśni Lodu i Ognia i wcale nie musiałam długo ich przekonywać. Co roku wspólnie ekscytujemy się nowymi epizodami, co dostarcza nam wielu wrażeń i niezliczonych tematów do długich rozmów. Razem oczekujemy też wydania Wichrów zimy i przekonania się, czy koncepcja scenarzystów będzie zgodna z zamysłem George'a R.R. Martina. Całym sercem mogę polecić Wam zarówno książki, jak i serial. Zapewniam, że będą genialną perspektywą rozrywki, zwłaszcza na długie zimowe wieczory.

Martyna Matuszak

Wiem, co mówię.

NA ZDROWIE!

Często słyszymy ten zwrot. Jest naszą reakcją wtedy, gdy ktoś kichnie. Tradycja głosi, że to właśnie papież Grzegorz Wielki (VI w. n.e.) nakazał wiernym na kichnięcie reagować właśnie tym zwrotem.

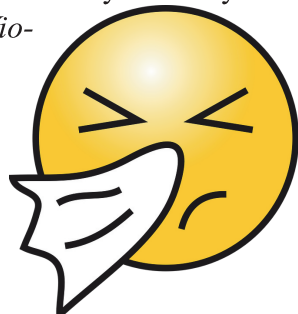
Dlaczego mówimy w takiej sytuacji „na zdrowie”? Może dlatego, że w wielu miejscach naszego globu kichanie uważano za zjawisko złowróżbne. Jeszcze dziś w niektórych rejonach świata wierzą, że kichnięcie to pewnego rodzaju wybuchu, grzmotu w głowie będący znakiem od Bogów – dobrym lub złym. W starożytnym Rzymie do kichającego mówiono: Absit omen! Czyli oby się nie stało (czyli, aby nieszczęście nas ominęło). Z kolei w Indiach i Persji wierzono, że kichanie wypędza z ciała demony.

Zatem mówienie „na zdrowie” nie jest tylko formułą grzecznościową (w końcu kichanie nie jest eleganckie w miejscu publicznym, aczkolwiek nie zawsze potrafimy je powstrzymać) ale również pewnego rodzaju zaklinaniem, aby odegnać zakusy Złego.

Dlatego. Drodzy Czytelnicy, w sytuacjach oficjalnych ignorujemy kichnięcie, a jeśli nam się to zdarzy powiedzmy dyskretnie "przepraszam".

Wio-

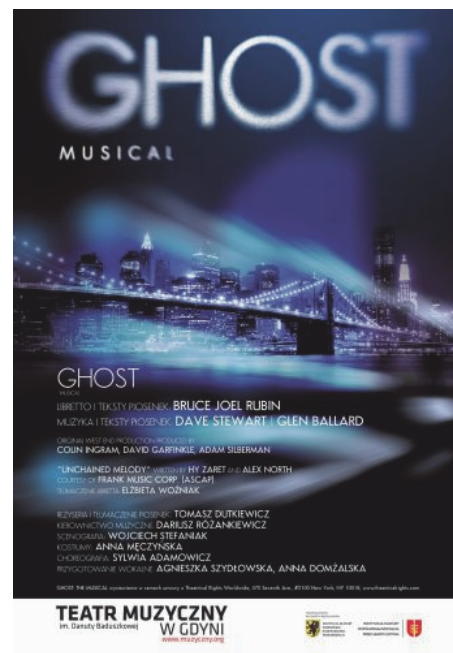
letta Lis



„Sąd ostateczny” i „Ghost” czyli Kultura przez duże K

Dnia 18 listopada uczniowie trzech klas naszego ogólniaka – 2a, 2c oraz 3b udali się na wycieczkę do Teatru Muzycznego w Gdyni oraz do Muzeum Narodowego w Gdańsku. Dzień ten był nie codzienną odskocznią od zajęć szkolnych, na którą wszyscy długo wyczekiwali. Nasza wycieczka od samego początku była wesoła i pozwoliła nam jeszcze bardziej zintegrować się z kolegami i koleżankami z klasy.

W autobusie rozbrzmiewały przeróżne piosenki poczynając od najnowszych hitów, po starsze bardziej sentymentalne utwory wykonywane przez uczniów. Kiedy dotarliśmy do muzeum zdziwiło mnie przede wszystkim wielkie wnętrze budynku oraz ilość eksponatów. Nie spodziewałam się, że tak pozytywnie zaskoczy mnie obraz Hansa Memlinga „Sąd Ostateczny”. Najbardziej w całym obrazie urzekły mnie barwy obrazu, przede wszystkim błękit, czerwień oraz złoto, które bardzo rzucały się w oczy. Podobało mi się to, że zajęcia na temat obrazu nie polegały tylko na tym, iż pani opowiada nam całą historię, lecz mogliśmy w grupach wykonywać różne ćwiczenia dotyczące obrazu. Kolejnym punktem wycieczki był udział w musicalu „Ghost”, który ukazuję wielką miłość Molly i Sama, która potrafi przetrwać wielką próbę. Musical na zmianę mnie wzruszał i rozbawiał. Godne podziwu były efekty iluzjonistyczne min. przenikanie ducha czy latanie ludzi w pociągu. Urzekł mnie też głos Mai Gadzińskiej, która wcieliła się w rolę Molly. Głos kobiety był taki ciepły, pełen empatii i przepełniony miłością. Przypominał mi trochę głos bohaterów bajek Disney’a. Dużą rolę też w utworach odegrała orkiestra, która bardzo podnosiła poziom spektaklu. Całą moją uwagę zajęła Marta Smuk grająca rolę Ody Mae Brown. Była to najbardziej kolorowa i nie przewidywalna postać całego przedstawienia. Kobieta sprawiała wrażenie jak bym znała ją od paru lat i była by moja dobrą znajomą. Była bardzo pozytywnie nastawiona i zadziwiała swoimi ruchami czy gestami. Scenografia całego spektaklu, była bardzo minimalistyczna i bardzo pasowała do całej kompozycji przedstawienia. Sądzę, że wyjazd był bardzo udany i liczę na to że nie długo znów będę mogła udać się na tego typu wycieczkę.



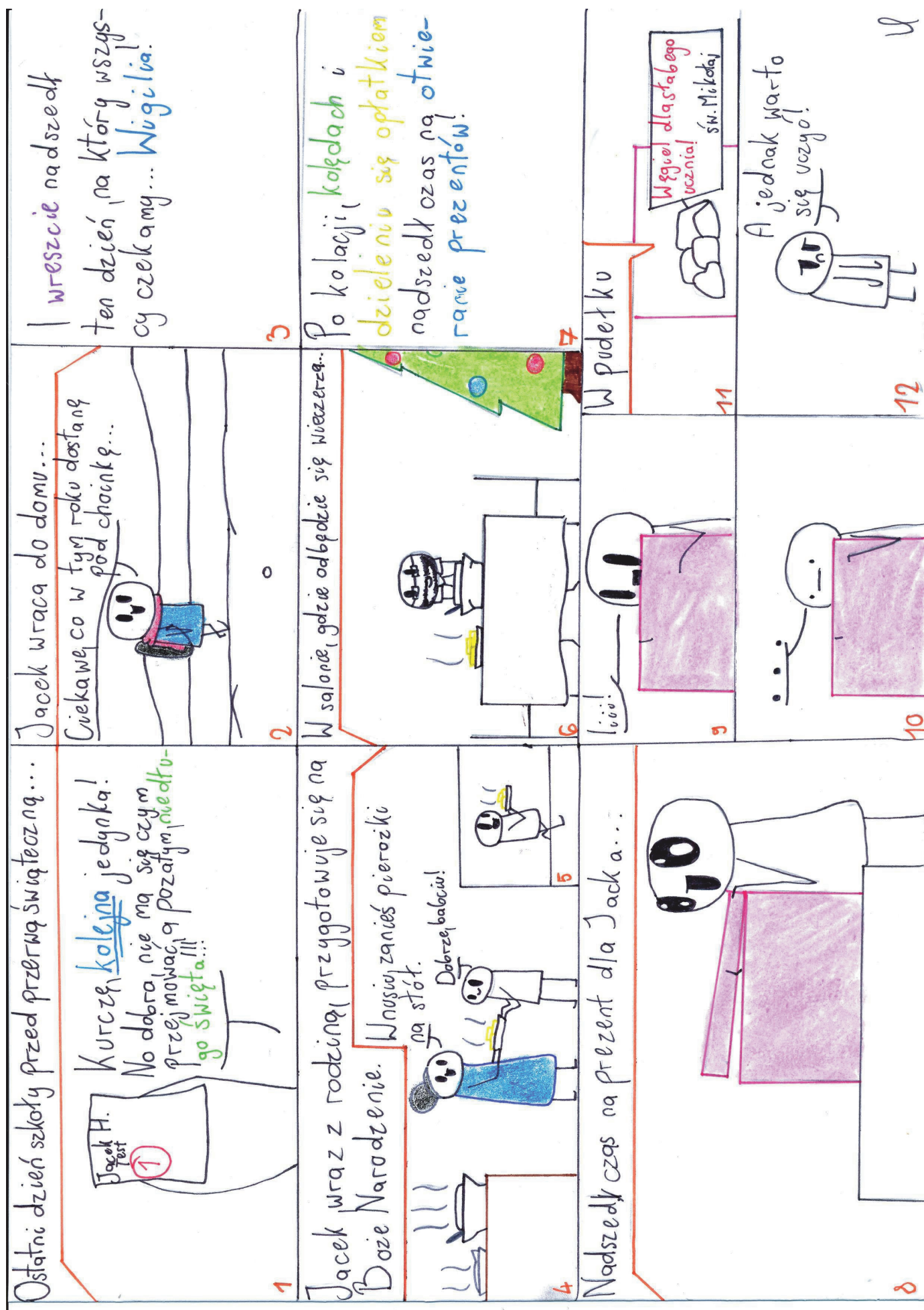
<http://muzyczny.org/product/ghost>

Ola Borowiec II c

Film "Uwierz w ducha" został chyba stworzony po to by zostać musicaliem. Wszystko, każdy element przedstawienia, każdy aktor, każda piosenka idealnie ze sobą współpracowały. Ktoś mógłby pomyśleć, że musicale są kiczowate, że opowiadanie historii przez śpiew i taniec jest sztuczne, przereklamowane.

Musical "Ghost" jest jednak tryumfem nad takim myśleniem. Cały spektakl jest idealny, od wspaniałych wpasowujących się, wzruszających utworów, poprzez wstrząsającą grę aktorską i iskrzący się humor aż po genialne wykorzystanie sceny oraz efekty specjalne. Zdecydowanie polecam.

Stanisław Grabowski kl. II c

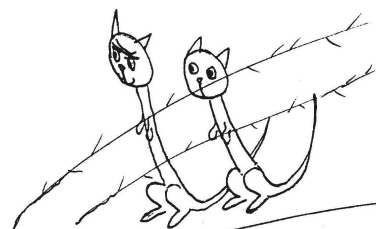


K
A
C
I
K
Z



K
A
C
I
K
Z

K
A
C
I
K

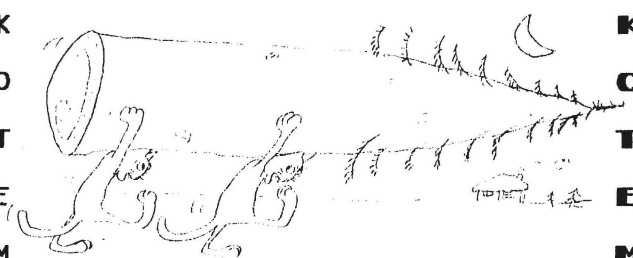


K
A
C
I
K

Z *Mixerne mamy choinki w tym roku!*

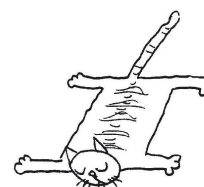
Z

K
O
T
E
M



K
O
T
E
M

K
O
T
E
M

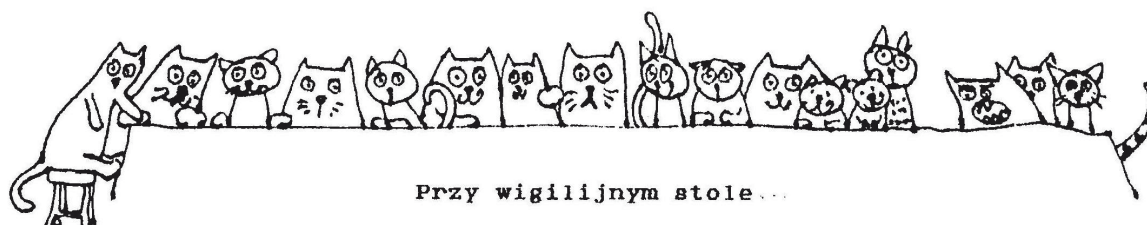


K
O
T
E
M

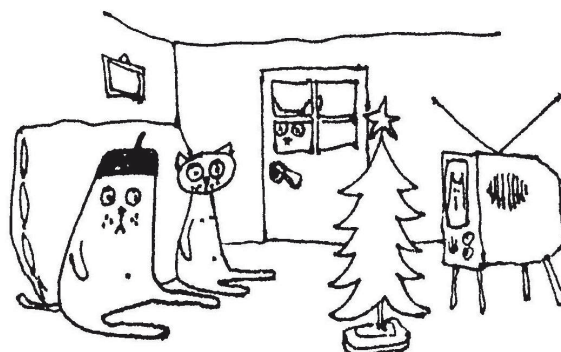
Z choinki też trzeba umieć spadać!

CIĘŻAR TRADYCJI

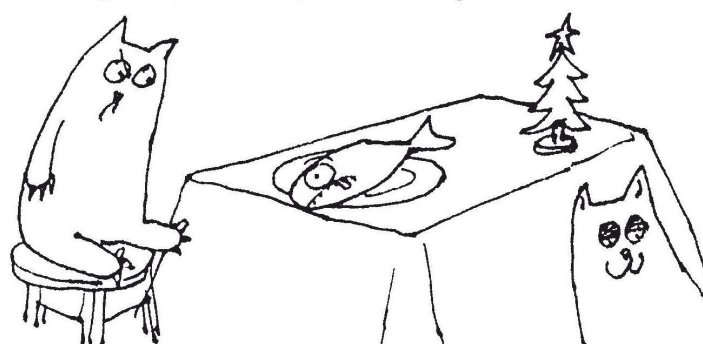
KĄCIK Z KOTEM



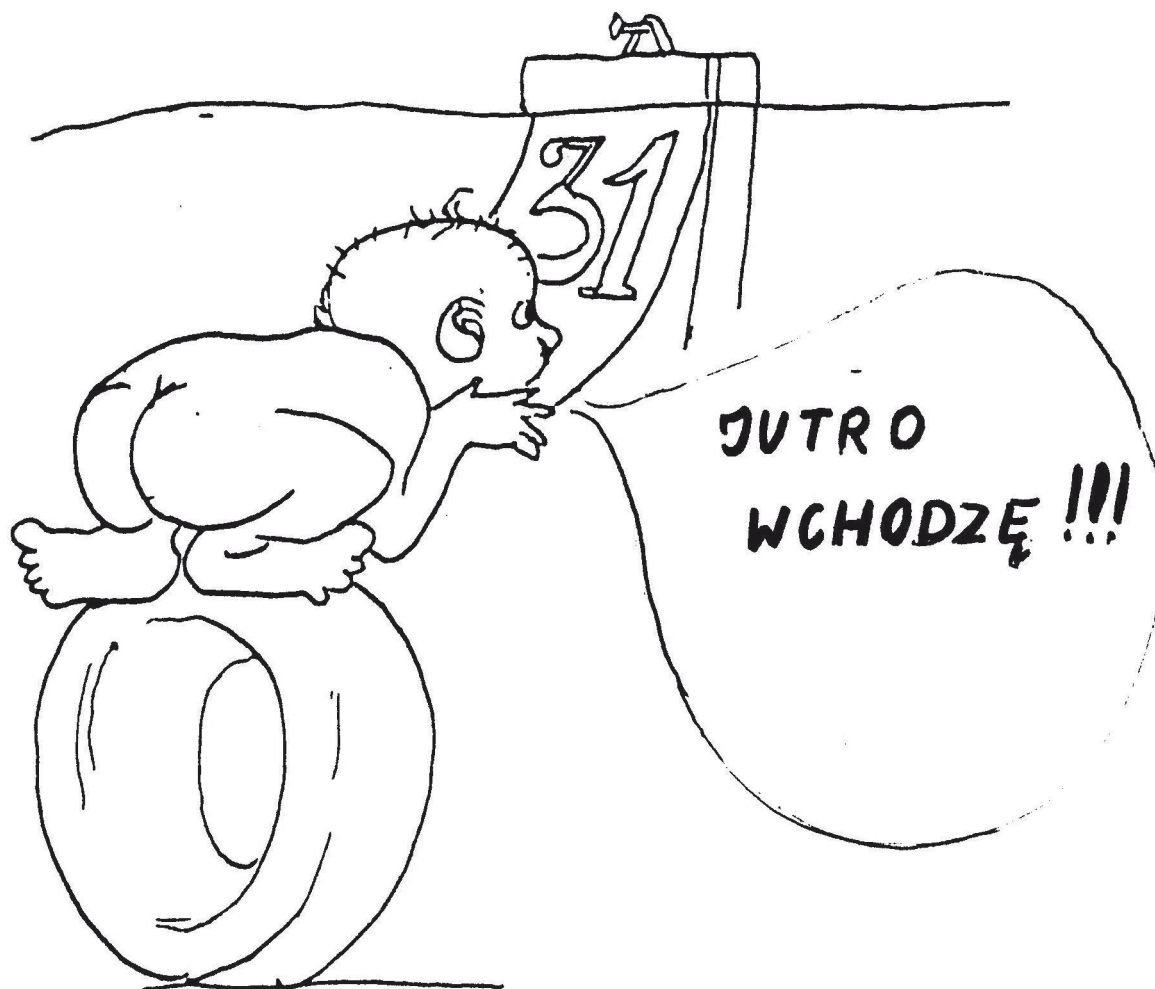
Przy wigilijnym stole...



Wigilia z 1, 2 i...tym trzecim.



Dwóch na jedną?



rys. Błażej Tomczak.

Humor z naszych zeszytów

- Telimena jest uczuciowo rozszarpana.
- Zosia chętnie oddałaby się w ręce Tadeusza ale Telimena zakręciła na to nosem.
- Autor rozpoczyna od ciekawej, zagadkowej historyjki, co przykuwa czytelnika do tekstu.
- I jedyne, co była w stanie zrobić [Zosia], to wrzasnęła ze smutku.
- Telimena wzięła Hrabiego na stronę i pyta się mu, czy go kocha i czy wyjdzie za nią.
- Telimena była kokieterką.
- Koniec końców Tadeusz i Zosia wzięli ślub a nieczne plany Telimeny skończyły swój żywot.
- Z powodu wyrzutów sumienia Jacek Soplica stał się Robakiem.
- Izabela Łęcka śmiała się z Wokulskiego w języku angielskim.
- Łęcka na porządku dziennym kokietkowała innych mężczyzn.
- Ziembiewicz popełnił samobójstwo zastrzelając się.
- Hrabia Roland umierał rozdzierająco.
- Dulska trzymała męża pod pantoflem, który rzadko zmieniała.
- Nowele pozytywistyczne ukazują wieś, na której panowało zacofanie i wójt.

zebrała Wioletta Lis



Strofy poezji

Bombka

druga trzecia czwarta,
jeden karp i jedna gwiazdka.
Bo jest pierwsza, bo najlepsza,
najjaśniejsza, najpiękniejsza.
Rażą lampki i przyjemność,
z tego że tworzymy jedność.
Świąteczna woń, gwiazdkowa chandra,
nim się obejrzę, tam już Marzanna.
Dlatego płaczę, błędę myślami,
morduję się, bo nie ma Cie z nami.
Czasem łyżę szczęścia, a czasem łyżę żalu,
wszystko przemija, gaśnie pomału.
Podczas gdy każdy dziś terażniejszość,
ja to ta smutna, zraniona mniejszość,
przed którą przeszłość, a za nią rana,
bez Ciebie nie umiem ulepić bałwana.

Karolina Pawlak

<https://pixabay.com/>



"Wiersz staroświecki"

Pomódlmy się w Noc Betlejemską,
W Noc Szczęśliwego Rozwiązania,
By wszystko się nam rozplątało,
Węzły, konflikty, powikłania.
Oby się wszystkie trudne sprawy
Porozkręcały jak supelki,
Własne ambicje i urazy
Zaczęły śmieszyć jak kukielki.
Oby w nas paskudne jędze
Pozamieniały się w owieczki,
A w oczach mądre łyżę stanęły
Jak na choince barwnej świeczki.
Niech anioł podrze każdy dramat
Aż do rozdziału ostatniego,
I niech nastraszy każdy smutek,
Tak jak goryla niemądrego.
Aby wąpiący się rozpląkał
Na cud czekając w swej kolejce,
A Matka Boska - cichych, ufnych -
Na zawsze wzięła w swoje ręce

ks. Jan Twardowski



<https://pixabay.com/>



Zespół redakcyjny

Autorzy tekstów:

Ola Borowiec - gościnnie
Natalia Chwarścianek
Stanisław Grabowski - gościnnie
Izabela Kozak
Marianna Lech
Martyna Matuszak
Karolina Pawlak
Wioletta Lis
Maria Rosińska

Fotografie:

Natalia Chwarścianek
Natalia Rzechtalska
Izabela Wróblewska

Fotografie na okładkach:

Izabela Wróblewska
Natalia Rzechtalska

Rysunki:

Błażej Tomczak - gościnnie
Lilianna Lech - gościnnie

Opiekun gazetki:

Wioletta Lis

Edycja graficzna, skład i łamanie:

Maria Rosińska

Kontakt

e-mail: redakcja.lo2012@gmail.com